Nr. 3. Kołomyja, Czwartek dnia 17. stycznia 1907. Rok I.

GONIEC POKUCKI

Czasopismo poświęcone polityce i sprawom społecznym Pokucia i okolicy.
Wychodzi w każdy czwartek.
Wydawca i Redaktor: WACŁAW RZEPECKI inżynier.

Bióro Redakcyi i Administracyi znajduje się przy ulicy Kraszewskiego l. 4.

Pojedyńcze numery kupować można w księgarni Mich. Żyborskiego, w biurach dzienników Sennensieba i Zimblera w Rynku i w trafice Klementyny Kluczyńskiej ul. Kraszewskiego l. 4.

Przedpłata roczna wynosi . . . . 8·— koron
„ kwartalna . . . . . . 2·— „
„ miesięczna . . . . . . 0·70 „
Numer pojedyńczy 16 groszy (ośm centów).

Listów nie opłacanych się nie przyjmuje.
Rękopisów się nie zwraca.

Nasze najbliższe zadania.

II. Obok polskich szkół, które w młodych i wrażliwych duszach dzieci polskich utrwalić mogą samowiedzę ich polskiego pochodzenia i wywrzeć stanowczy wpływ na dalsze ich życie, wielką rolę odgrywają w życiu polskiego wieśniaka religia i obrządek. Obrządek rzymsko-katolicki, pacierz polski, ksiądz polski przypominają już nie tylko młodszemu pokoleniu, ale i starszym, że są inną jednostką etniczną, niż ich sąsiedzi. W bardzo wielu wypadkach jedynie obrządek uratował setki tysięcy Polaków od zupełnego zlania się z Rusinami.

Zrozumiano też u nas w sferach wyższego duchowieństwa jeszcze przed dwudziestu kilku laty, że wszędzie, gdzie żyją Polacy w znaczniejszem skupieniu, należy budować kaplice i kościółki rzymsko-katolickie, nazywane złośliwie przez Rusinów „twierdzami katolicyzmu na Rusi“. Zabrano się do tej pracy i u nas i w niedługim stosunkowo czasie powstały kaplice w Kamionkach wielkich, Rosochaczu, Zabjpolu, Zamulińcach, Ceniawie i Turce (budowa w toku.) Wypadałoby w najbliższym czasie przystąpić do budowy kościółka w Kniaździworze, a postarać się o lepszy i więcej odpowiadający swemu celowi w Zamulińcach. Ale kościółek bez księdza, to tak prawie jak szkoła bez nauczyciela. Niestety pod względem ilości księży rzymsko-kat. nasz powiat jest bardzo upośledzony. W powiecie kołomyjskim istnieją dwie tylko parafie rzym.-kat t. j w Kołomyi i Gwoździcu, sześciu tylko księży parafialnych ma spieszyć z pociechami religijnemi do dwudziestotysięcznej ludności polskiej i katolickiej rozmieszczonej po całym powiecie. To stanowczo za mało. To też, jeżeli dotychczasowa praca ogółu polskiego nie ma pójść na marne, a nasze kościółki stać pustkami, jako pomniki naszych dobrych chęci, musimy w najbliższym czasie postarać się przynajmniej o dwie kapelanie, jedną dla Ceniawy, drugą dla Zamuliniec. Kapelan w Ceniawie, gdzie zbudowano piękny kościółek, obsługiwałby parafian w samej Ceniawie, Turce i Piadykach, a drugi przeszkadzałby rutenizacyi ludności polskiej w Zamulińcach i przyległych wioskach. Zanosimy na tej drodze usilną prośbę do wszystkich rodaków, a przedewszystkiem do Najczcigodniejszego naszego Arcypasterca J. E. ks Bilczewskiego, ażeby sprawie tak żywo obchodzącej ogół polski upaść nie dali.

Wilki w owczej skórze

przedruk z „Głosu Polskiego“.

Od Redakcyi. Ruch syonistyczny, którego naszem zdaniem nie wolno już lekceważyć, jest u nas prawie zupełnie nieznany, a trudności w poznaniu go są tem większe, że syoniści działają wyłącznie wśród niższych warstw ludności żydowskiej i młodzieży, a posługują się przeważnie żargonem, dla nas niedostępnym. Dlatego celem informacyi czytelników postaraliśmy się o współpracownictwo jednego z wybitniejszych przedstawicieli akcyi antysyońskiej, który znając dokładnie pracę syonistyczną i stykając się bezpośrednio z ich działalnością, przedstawi czytelnikom naszym ich „ideały“, jakoteż nienawiść do polskości na podstawie własnych ich enuncyacyi. Naturalnie zostawiamy zupełną swobodę zdania szan. autorowi.

I.

Od dziesięciu lat obudził się ruch wśród ludności żydowskiej w kraju naszym. Ruch ten nazwano syońskim. Nikt nie zważał na niego, nikt nie badał jego istoty, czy pożyteczny, czy szkodliwy. Polsko żydowska inteligencya lekceważyła nowych apostołów, a katolickie społeczeństwo polskie uważało ruch syoński za czysto religijny i, jako katolicy, pochwalali dążenie żydów do nauki swego zakonu, do pielęgnowania literatury żydowskiej. Z początku syonizm krył się w ciasnych zaułkach, wstydliwie, wysuwał się pomału i dopiero powoli zataczał coraz szersze kręgi, a jak — zobaczymy. Inny bowiem jest syonizm niemiecki, francuski — a specyalny jest galicyjski.

Nigdy żaden ruch nie doprowadził do takiego spustoszenia i nienawiści do Polaków, jak syoński. Nie będziemy opierali się na gołosłownych twierdzeniach, ale na faktach. Plaga syońska czyni straszne spustoszenia w życiu społecznem żydów. Wielu poczciwych ludzi oderwał syonizm od swoich zajęć, wielu uczniów wyrzucił ze szkół za wybryki karygodne, stworzył on przez egotycznych apostołów, przez ludzi przewrotnych, istny wulkan, buchający i ziejący nienawiścią do wszystkiego co polskie, do narodu polskiego, a nawet napada na kościół katolicki (vide Wschód z 19. grudnia 1906). Sekta ta nie przebiera w środkach, hołduje zasadzie: daj, albo wydrę! Każdy syonista — to sfanatyzowany wróg Polaków, sekciarze ci — mają się za bohaterów, gotowych popełniać największe łajdactwa, oszustwa polityczne, łotrowstwa — byle tylko zniszczyć polską kulturę, która im jest nienawistną.

Ale matka Polska jest tak potężną i wielką, że dzieci Jej potrafią gada obrzydliwego zdusić...

Syoniści, którzy mienią się być jedynymi reprezentantami żydowstwa, nie wierzą w nic, dla nich religia nie istnieje, bo wielu jest wychrztów syonistów (n. p. dr. Waldhorn etc.), dlatego rabini ortodoksyjni i żydzi konserwatywni, potępiają syonizm i syonistów, którzy swoją arogancyą i prowokacyą sprowadzają nieszczęście na żydów! U syonistów istnieje tylko narodowość, a żądają języka hebrajskiego, bo go potrzebują do tej narodowości. Inni znów stawiają jeszcze wyżej żargon i w tym celu wychodzi we Lwowie i w Krakowie kilka pism żargonowych, naturalnie syońskich, a co one piszą o Polakach (inaczej ich nie nazywają tylko: „Polaken“, tak samo, jak wróg prusak), o tem będzie mowa później. Postępowi obecni rabini — są wszyscy żarliwymi syonistami, głoszą wszędzie o potrzebie syonizmu, o separacyi, o wewnętrznym wrogu, działają rozkładczo na masy, obiecują dużo, a w gruncie rzeczy nic nie dają, tylko wyciskają ostatni grosz na swe niecne cele.

Rabini-syoniści, widząc, że u ortodoksów i inteligencyi żydowskiej nic nie wskórają, skierowali swą pracę na młodzież szkół średnich, a ta, jak każda młodzież, do nowatorstwa pochopna, przylgnęła ciałem i duszą do nowej idei, choć nie zna wcale istoty syonizmu, wie tylko, że należy nienawidzieć Polaków, mowy polskiej, a sama mówi wstrętnym żargonem, lubuje się w gazetach żargonowych, a biada temu uczniowi żydowi, który ich przekonań nie dzieli! Kłują go jak osy, biją, przezywają, szydzą, a przyłapani na gorącym uczynku, wszystkiego się wypierają.

Sama agitacya wśród mas żydowstwa i uczniów szkół średnich nie wystarczała prowodyrom syońskim, zaczęli zakładać różne towarzystwa w każdem mieście. I tak, dla dorosłych jest „Syon“, dla aka-

Leon Sternklar.

Wspomnienia z Rzymu.

(Współczesna sztuka włoska. Włosi a Polacy. Nieco o polityce. Pamiątki polskie w Rzymie).

Ci, co w Rzymie tylko siedm lub ośm dni się zatrzymują, a do nich należy przeważna część podróżnych, zwiedzających Włochy, nie mają czasu zaznajomić się z współczesną sztuką włoską. Jest to rzecz prawie niemożliwa, gdyż cały ich czas pochłaniają wspaniałe muzea: Watykańskie, na Kapitolu i w termach Dyokleciana, galerye w pałacach Borghese, Colonna i inne najważniejsze kościoły i wykopaliska na forum rzymskiem i na Palatynie, gdzie mogą oglądać niezrównane arcydzieła sztuki z czasów dawniejszych i nieocenione skarby archeologiczne. A jednak nie pożałuje trudu kto poświęci kilka godzin czasu, by zwiedzić gustowny pałacyk przy via Nazionale, najpiękniejszej ulicy nowego Rzymu i oglądnąć wystawę prac współczesnych malarzy i rzeźbiarzy włoskich. Należy to bowiem do największych przyjemności pobytu w „wiecznem“ mieście“, w mieście; w którem żyli i tworzyli Rafael i Michał Anioł, studyować rozwój i kierunek współczesnej sztuki włoskiej, malarskiej i rzeźbiarskiej.

W pałacu tym, t. zw. Palazzo delle Belle Arti, znajduje się galerya rzeźb i obrazów, które ministerstwo oświaty corocznie z funduszów państwowych zakupuje, a mianowicie w parterze umieszczono dzieła plastyki, na piętrach utwory pendzla. Wymienię tu tylko kilka najważniejszych i najnowszych nabytków, o których „Przewodniki“ nie zawierają jeszcze wzmianki.

Zaraz w drugiej sali galeryi obrazów zwracają naszą uwagę cztery płótna pendzla Stefana Ussiego, które ten artysta wspaniałomyślnie ofiarował krajowi. Pierwsze z nich przedstawia Macchiavellego. Genialny ten polityk siedzi przy stole zarzuconym książkami, papierami i mapami i oparłszy brodę na ręce, w której trzyma pióro, patrzy przed siebie w zamyśleniu. Znakomicie oddany wyraz twarzy, na której obok przebiegłości widać pewną powagę i smutek. Nie należy bowiem zapominać, że ten wielki mąż stanu którego to pisma, jak to wykazały badania profesora Bruchnalskiego, znał i studyował Mickiewicz, tworząc Konrada Wallenroda, to nietylko polityk przebiegły i nieprzebierający w środkach, ale także patryota gorąco miłujący swoją ojczyznę i bolejący nad jej upadkiem, a teoryę jego wywołały właśnie refleksye nad smutnem położeniem Włoch, które były podówczas poniekąd domem zajezdnym dla narodów szukających zdobyczy.

Drugi obraz Stefana Ussiego, tuż obok tamtego, przedstawia „Wygnanie księcia ateńskiego.“ Jest to płótno większych rozmiarów, odznaczające się zręcznem ugrupowaniem osób i pięknym barwnym kolorytem. Widzimy tu księcia ateńskiego, który siedzi w purpurowej szacie chmurny i ponury, w ręku trzyma pióro, przed nim leży dokument abdykacyi, a dokoła cisną się groźne, rozjuszone tłumy, pragnące go nakłonić, by ów dokument podpisał. Książe waha się jeszcze, ale widać, że za chwilę ulegnie. Obraz ten, pełen życia i dramatycznej siły, wywiera silne wrażenie. (C. d. n).

demików „Ezra" lub „Bar Kochba", dla handlowców „Poale-Syon" pod różną nazwą jak „Achwa", „Bezalel", dla kobiet osobne towarzystwa jak „Debora", „Rachela", „Judita" itp. Prócz tego w każdem mieście zakładają szkoły hebrajskie dla młodzieży szkół wszelkich kategoryi, również tak zwane „Toynbeehalle" są niczem innem, jak tylko placówką syońską. Prócz tego są jeszcze inne towarzystwa syońskie, a o ich wrogiej działalności pomówimy wkrótce.

Walczmy pracą i prawdą.

— —

I.

W numerze okazowym Gońca pokuckiego wypowiedziała redakcya tego tygodnika swoje Credo polityczno-narodowe a w numerze 1. z 2. stycznia b. r. w artykule wstępnym oznaczyła nasze najbliższe zadania.

Wyznanie wiary polityczno-narodowej wspomnianego tygodnika akceptuje zdaje mi się, całe społeczeństwo polskie Pokucia — gdyż odpowiada ono przewodniej myśli narodowej w obecnych czasach — wszystkiemi siłami wszystkich, utrzymać narodowy stan posiadania — gdyż z silną wiarą popiera rzucone dawniej już hasło — „przez oświatę do wolności".

Co do najbliższych zadań naszych wskazanych w pierwszym numerze — to nie ulega wątpliwości, że musi się na nie zgodzić każdy, kto tylko jasno zdaje sobie sprawę z naszego położenia i stosunków narodowych na Pokuciu: zadania te wypływają jasno i logicznie ze zasady: swego nie damy, cudzego nie pragniemy.

Ażeby redakcya Gońca pokuckiego jako taka mogła istotnie spełnić zadanie zawarte w jej programie pracy i z biegiem czasu zbliżyć się do wytkniętego celu, ażeby swoje szczere chęci mogła obwlec w ciało — musi mieć dokładny, a przedewszystkiem prawdziwy obraz stosunków kulturalnych i ekonomicznych ludności polskiej na Pokuciu — musi jak najdokładnej poznać teren na którym budować zamierza i materyał jakim rozporządza.

Tygodnik pokucki powinien zatem być szczerem i jasnem odzwierciedleniem tych stosunków — powinien mieć ciągłe czucie z życiem narodowem Polaków pokuckich, z ich pracą i dążeniami i być wyrazem ich opinii i poglądów.

Redakcya wspomnianego tygodnika mając siedzibę w Kołomyi, z natury rzeczy nie może mieć ani dokładnego, ani też prawdziwego obrazu stosunków narodowych całego Pokucia.

Na czytelnikach zatem ciąży obowiązek redakcyę o stosunkach w danej okolicy czy też miejscowości dokładnie informować, przez redakcyę wypowiadać swoją opinię, przez nią głosić prawdę, choćby nieraz nawet bardzo gorzką.

W ten sposób zrozumiałem słowa ostatniego ustępu numeru okazowego Gońca pokuckiego „Prosimy Was jednakże drodzy czytelnicy abyście zechcieli pracować razem z nami."

* * *

A więc pracujmyż razem!

Czy musimy pracować — pracować ciągle i dlaczego?

Musimy, bo Polska dotąd dźwiga kajdany niewoli, bo wrogowie ciągle czyhają na zagładę plemienia polskiego, bo cały naród pracuje, więc i Pokucie musi pracować — musi pracować ciągle bo praca nas wzbogaca — praca wzbogaca nasze doświadczenia, wzbogaca zasób środków do walki — bo praca rodzi postęp.

A że na Pokuciu Polacy liczebnie stanowią mniejszość ludności, a uświadomienie narodowe mieszczaństwa i włościaństwa polskiego dopiero pierwsze stawia kroki, musimy tutaj włożyć liczniejszy i silniejszy kapitał pracy, aniżeli w innych częściach Polski.

Któż ma brać udział w tej pracy narodowej?

Bez wyjątku wszyscy, którzy mają tylko odrobinę zmysłu spostrzegawczego, potrzebnego do zrozumienia naszej polityczno narodowej sytuacyi — wszyscy w których sercach tli iskra uczucia miłości Ojczyzny. Każda jednostka, bez względu na to jakie zajmuje stanowisko w hierarchii społecznej, może i powinna pracować. Uwolnionymi od tej pracy mogą być tylko ci, których za dużo bili w ciemiączko, lub którzy w piersiach zamiast serca mają kawałek wołowiny.

Zapytajmy się teraz sami siebie, czy u nas każda jednostka, która ma wszelkie warunki ku temu, pracuje dla sprawy narodowej. (C. d. n.)

Janek.

— —

Veni, vidi, vici, może z całą słusznością powiedzieć o sobie Stanisławowskie Towarzystwo muzyczne — bo podbiło — zwyciężyło Kołomyję tak starannem wystawieniem Janka w sali Kasy oszczędności.

O samej kompozycyi brak miejsca nie pozwala nam wiele mówić. Pod względem instrumentacyi jest świetną — za to pod względem śpiewności, melodyjności pozostawia zwolennikom starszej szkoły nieco do życzenia — gdyż mało ma ustępów, któreby ucho od razu mogło uchwycić — a za to dużo bardzo recitatywów, które przeciętnego słuchacza mogą nużyć, i w tem też pewnie leży przyczyna, że ani we Lwowie ani w Warszawie tej opery często nie dawano. Oprócz tego pierwszy akt jest wypełniony tylko solowemi partyami, duetami i jednym, nie wielkim tercetem — bo małe chóry — i to za sceną śpiewane, nie mogą wejść w rachubę. Forsowne te trzy partye — a szczególniej dwie (Janka i Bronki) trzymane bardzo często w wysokich tonach, niewątpliwie męczą śpiewaków.

Przejdźmy teraz do wykonawców.

Bronka (p. Dębicka) była tak piękną i uroczą Bronką — że idealniejszej Żeleński nie mógł sobie nigdy życzyć. Głos pełny, dźwięczny i silny zachwycał wszystkich — dowodzi nam, że p. Dębicka śpiewać umie. Zarzucilibyśmy jej tylko wadliwe trochę otwieranie ust, co w niektórych pozycyach wpływa niekorzystnie na emisyę głosu. Ale mamy wszelkie prawo spodziewać się, że młodziutka śpiewaczka bardzo prędko tego się pozbędzie. Oprócz tego jedna jeszcze uwaga. Artystka zanadto zwracała uwagę na batutę kapelmistrza — co przypominało lekcyę śpiewu, co na scenie nie powinno mieć miejsca — bo sceniczna śpiewaczka nie powinna jej nawet widzieć — (tak przynajmniej publiczność powinna sądzić) — a odczuwać takt, co zresztą jest bardzo łatwą rzeczą. I z pewnością po kilku występach na scenie p. D. odzwyczai się od tego — co jej urokowi ujmy żadnej przynieść nie może — a doda jej więcej naturalności.

W Marynce znać już rutynę sceniczną — ta nietylko bardzo pięknie śpiewała — ale i grała dobrze zazdrosną rywalkę — choć w końcowej scenie i tu trzeba było trochę więcej temperamentu. Być jednak może, że tragiczne zajście w sali które podziałało deprymująco na całą publiczność — wpłynęło denerwująco i na p. Radzimińską, czemu się dziwić nie możemy.

Janek (p. Bukowski) śpiewał z każdym taktem coraz lepiej — rozgrzewał się widocznie, „wżywał się" w swoją rolę — tak, że wreszcie można było zupełnie zapomnieć, że się ma przed sobą amatora. Głos jego jest świetny — a sposób śpiewania mocno nam przypomina zapomnianego już Fileborna w Warszawie. Szkoda, że nie ucharakteryzował sobie lepiej twarzy, bo góral, który spędza całe życie na halnym wietrze — nawet pomimo kilkutygodniowej choroby nie może być tak białym.

Pan Zakrzewski (Stach) natomiast był i świetnie charakteryzowanym i śpiewał cudownie a grał, szczególnie w ostatniej scenie wybornie.

To samo powiedzieć możemy o p. Zatheyu (Marek). Takiego basu, jakim on rozporządza, dawno nie słyszeliśmy — i lwowska scena może go pozazdrościć każdej innej.

Chóry były zespolone znakomicie — i widać było, że pracowały usilnie, aby do takiego wyniku doprowadzić. Przy tem tak kobiety jak i mężczyźni byli na scenie zupełnie swobodni, co u amatorów jest wielką rzadkością.

Orkiestra zasługuje na wielkie uznanie, co tym bardziej pochwały godne, że składała się z dwóch odrębnych ciał — a jednak ensemble nie pozostawiał absolutnie niczego do życzenia.

W ogóle wiec sobotni wieczór był prawdziwą biesiadą artystyczną — publiczność też żywo oklaskiwała artystów, którzy niewątpliwie miłe z naszego miasta odnieśli wrażenie — co ich pewnie skłoni aby nam znowu w niedługim czasie podobną uroczystość sprawili. Wako.

Posiedzenie Pokuckiego oddziału Tow. Gospodarskiego.

Dnia 8. stycznia odbyło się Walne Zgromadzenie Pokuckiego Oddziału Towarzystwa Gospodarskiego, poprzedzone rannem posiedzeniem Rady tegoż Oddziału. Zebranie odbyło się przy dość licznym udziale rolników tak ziemian jak i włościan — może jednak nie tak licznem, jak dawniej bywało. Niestety! zauważyć należy że szeregi naszych inteligentnych ziemian — Polaków w ostatnich latach przerzedziły się nieco.

Zebranie zagaił Prezes Oddziału poseł Dr. Mikołaj Krzysztofowicz, dając krótki przegląd prac Oddziału w roku ubiegłym. Podniósł, że Oddział Pokucki cieszy się w kraju i w Komitecie opinią jednego z pierwszych Oddziałów na polu inicjatywy w sprawach rolnych i pozytywnej działalności; wskazał na znaczny postęp w dziedzinie hodowli tak bydła rasowego jak nierogacizny przez coraz liczniejszy szereg obór zarodowych, stacyi buhajów tudzież chlewni, co szczególniej hodowlę wśród włościan znakomicie podnosi, na ruchliwą działalność handlową tak w dziale handlu maszynami, jako też doborowemi gatunkami nasion, na usiłowania podjęte celem dostarczenia robotników rolnych przez działanie pośredniczące i wiele innych spraw których wyliczać nie podobna. Oddział urządził wystawę bydła w Zabłotowie i kurs praktyczny kucia koni w Kołomyi. Wreszcie wezwał Prezes do licznego udziału w pracach Towarzystwa, tudzież pilnego składania wkładek, na których byt ekonomiczny Oddziału polega.

Na życzenie zebranych nie odczytywano protokołu z ostatniego zebrania poczem p. Agopsowicz przedstawił Zebraniu zamknięcie rachunków za rok 1906, tudzież budżet na rok 1907 wnosząc o udzielenie Radzie absolutoryum, co też uchwalono.

Podnieść należy znaczny wzrost funduszów Oddziału. Suma dochodów w gotówce wyniosła 7268 kor. 57 hal, na koncie czekowem 3728 kor. 96 hal.

Saldo w gotówce 758 kor. 27 hal., na koncie czekowem 1611 kor. 6 hal Majątek w efektach 400 kor.

Ten pomyślny stan nadwyżki przypisać należy w znacznej mierze subwencyi Komitetu Tow. Gospodarskiego we Lwowie, która użyta na cele handlowe jest w ciągłej rotacyi, przez co przynosi znaczny zysk Oddziałowi.

Nastąpił wybór delegatów do Rady ogólnej we Lwowie. Oddział wysyła 11 delegatów. Wybrani zostali P. P. Antoni Theodorowicz, August Czajkowski, Edmund Komar, Wiktor Abrahamowicz, Leszek Cieński, Stanisław Łężyński, Antoni Strzelbicki, Artur Krzysztofowicz, Leon kn. Puzyna, Nykoła Melnyczuk, tudzież zastępca p. Mieczysław Agopsowicz.

Następnie odczytał p. Łukasiewicz z Podhajczyk zajmujący referat o wychowie i sprzedaży remont. Prelegent powołał się na broszurkę swą, napisaną w języku niemieckim, a przeznaczoną dla sfer wojskowych i rządowych celem poinformowania ich o stosunkach wychowu koni i płynących stąd słusznych wymogach hodowców. Streszczając treść broszurki wykazał, że wobec tego iż koszt wychowu remonty dochodzi do 1400 kor., cena 600 — 700 opłacona przez zarząd wojskowy jest z krzywdą dla hodowcy i nie opłaca kosztów wychowu. Jest to anachronicznem obecnie, wobec tego, że cena ta ustanowioną została przed laty 30, kiedy to cena karmy była o 70% niższą niż obecnie. Prelegent doszedł do wniosku, iż wszelkie starania, by zarząd wojskowy podniósł cenę remont nie odniosły skutku, nie pozostaje hodowcom nic innego, jak wstrzymać się od hodowli remont tak długo aż zarząd wojskowy, zmuszony brakiem koni, nie podniesie ceny tychże.

W dyskusyi zabrali głos p. p. Leszek Cieński i Leon kn. Puzyna, poczem na wniosek ostatniego podziękowano prelegentowi za zajęcie się sprawą i uproszono o dostarczenie jednego egzemplarza broszurki w polskim przekładzie. (Dok. nast).

Korespondencye.

Horodenka 13. styczuia 1907.

Z Nowym Rokiem ożywił się jakoś ruch w towarzystwach naszych! Dnia 29. z. m. odbyły się w tutejszem kasynie urzędniczem wybory do nowego Wydziału. Jako wiceprezes (prezesem pozostał nadal kierownik tutejszego Starostwa, Punicki) wszedł do Wydziału ruchliwy naczelnik sądu Kaliszczak, a gospodarzem wybrano notaryusza tutejszego Wanieka. Obydwaj dają rękojmię, iż życie towarzyskie w kasynie więcej się rozwinie i nie będzie się ograniczało tylko do monotonnego rzucania kartami i przeglądania dzienników, których w dodatku, jak na ilość członków, jest tutaj za mało. Do tego biblioteka od niejakiego czasu coś bardzo skąpo zasilaną bywa nowszemi dziełami — zatem i ta jedyna jeszcze atrakcya dla członków odpada! Poczciwy nasz Sokół robi co może, aby ruch towarzyski jakoś podtrzymywać. 5 t. m. urządził dla członków wspólny opłatek. Pomimo spóźnionych zaproszeń zeszła się nasza drużyna Sokola dosyć licznie, przeważnie panie, tak iż zasiadło do stołu w obszernej sali Sokoła przeszło 50 osób. Otworzył zebranie bardzo ładną przemową tutejszy proboszcz ormiański, ks. Edward Tomaszewski, podnosząc niniejszą uroczystość jako narodową, tradycyjną, w której łączą się duchem nietylko obecni, ale i Polacy ze wszystkich zaborów, oraz Polacy po całym świecie rozrzuceni, bo gwiazdka, to święto ściśle rodzinne, a społeczeństwo nasze stanowi jakby jedną wspólną rodzinę, złączoną obecnie w gniazdach sokolich! Piękną swą przemowę zakończył ks. Tomaszewski życzeniem, z którem na świat przyszedł Zbawiciel, tj. pokój ludziom dobrej woli! Następnie wiceprezes Sokoła Józef Breuer wzniósł zdrowie duchowieństwa, jako pracującego na wspólnej niwie narodowej! Szereg toastów zamknął ks. kanonik Bladowski ze zwykłą sobie swadą i humorem staropolskiem »Kochajmy się!!« Także zebrani druhowie wysłali telegram do bawiącego obecnie w Lovranie prezesa swego, Adolfa Cieńskiego z wyrazami czci i hołdu.

Opłatek zamienił się potem w miłą zabawę towarzyską. Naśpiewawszy się do woli kolend różnych przy akompaniamencie fortepianu, zaczęto się wesoło bawić w różne gry towarzyskie, a sprowadziwszy potem naszych żydków muzykantów zaimprowizowano tańce, które się przeciągnęły ochoczo do późnej nocy! Wkrótce urządza też Sokół wieczornicę z tańcami. Wydział kasynowy zapowiada na karnawał dwa bale a Koło miejscowe T. S. L zamierza urządzić z początkiem postu przedstawienie amatorskie celem zasilenia zupełnie już wyczerpanych funduszów Towarzystwa.

Miłą niespodziankę przygotowało na Nowy Rok tutejsze grono nauczycielskie powszechnie tu szanowanemu proboszczowi łać. i wiceprezesowi Rady powiatowej ks. Edwardowi Bladowskiemu jako przewodniczącemu Rady szkolnej miejscowej. Mianowicie zamówiło u tutejszego fotografa i artysty-malarza Oskara Morawetza »Tableau« i wręczyło mu je przez wybraną deputacyę przy okazyi życzeń noworocznych. Tableau to wykonane nader artystycznie na kartonie akwarelowym 60 cntm. szerokości a 75 cntm. długości, przeważnie przez samego Moravetza obmyślane. Pośrodku znajduje się popiersie ks Bladowskiego a obok umieszczone są gustownie fotografie inspektora szkolnego Paszkowskiego i wszystkich nauczycieli i nauczycielek Horodeńskich Popiersie ks. Bladowskiego (także fotografia) znajduje się wewnątrz ramy barocco, u spodu poduszka aksamitna z biretem i palmą. Pomiędzy fotografiami przebija po prawej stronie tło przedstawiające część kościoła Horodeńskiego, u dołu globus, sowa i książki, po lewej zaś znana allegorya T. S. L. U dołu w środku pomiędzy tymi emblematami rozwinięty jest kilimek drapowany a na nim napis: »Czcigodnemu przewodniczącemu rady szkolnej miejscowej, dobroczyńcy i opiekunowi szkolnictwa

ks. kanonikowi Edwardowi Bladowskiemu grono nauczycielskie szkół Horodeńskich 1/1. 1907 r.« Wszystko bardzo starannie malowane, a Tableau umieszczone w ramach ozdobnych wyrobu tutejszego.

(Dokończenie nastąpi).

Z Lovrany piszą nam: Dnia 31. u. m. zmarł tu E. Remizowski, urzędnik lasowy ze Worochty. Człowiek młody, dotknięty ciężką chorobą płuc, wyprawiony lekkomyślnie przez lekarzy ze Stanisławowa, jechał na Tryjest w największej gorączce. Tu przybył wyczerpany, prawie bezprzytomny; z litości przyjęto go do pensyonatu polskiego. Telegrafowano do Nadwórny do ojca — ale urząd telegraficzny w Nadwórnie zwrócił telegram. Chory cieszył się zapewne nadzieją odzyskania zdrowia, obiecywał sobie że będzie tu polował w górach, przywiózł strzelbę i ładunki. Po kilku dniach zakończył krótki żywot samotny, bez żadnej istoty znanej. Pochowano go 3. bm. cicho bez bratniej duszy, wczesnym rankiem. Pierwszy Polak legł na nowym cmentarzu Lovrany, wysoko nad parkiem „Locva", skąd cudny widok na całe Quarnero się roztacza. Jakże smutna ta krótka historya biednego człowieka! Lecz pytam: czy godziwie tak chorego wysyłać, puszczać samego — by po trudach i mękach podróży dalekiej, niebezpiecznej, w tydzień samotnie nieznanym umierał na obczyźnie? Piszę tę smutną historyę, może zechcecie umieścić w waszym Gońcu dla nauki i przestrogi.

A. C.

Peczeniżyn w styczniu 1907.

Odezwa!

Rodacy! Smutne nadzwyczaj wyniki ostatniego spisu ludności w tut. powiecie wykazują, że prawie nie ma tu mieszkańców używających mowy polskiej i do polskiej narodowości się przyznających.

Jedynym wyjątkiem to górska wioska Berezów niżny, dawna osada królewska z czasów Zygmuntowskich, siedlisko herbowej szlachty o nazwiskach Sulatycki, Lityński, Berezowski, której nadano szlachectwo za obronę kresów Rzeczypospolitej, którą długi czas piersiami swemi osłaniali. Lecz i ta osada zatraca coraz bardziej znamię polskości, mowę swą macierzyńską, przechodzi na obrządek grecko katolicki tak, że dziś już prawie połowa mieszkańców tej dawnej szczeropolskiej osady na zawsze dla polskości stracona; Na wytworzenie tych niekorzystnych warunków składały się długie lata i zapomnienienie o górskiej wioszczynie odciętej złemi drogami od świata. To też najwyższy czas zaopiekować się tą naszą bracią, pomódz jej przypomnieć dawne czasy i przynależność do naszego narodu.

Tę misyę przyjęło tutejsze Koło T. S. L, niestety jednak tak słabe, mimo, iż prawię wszyscy Polacy w powiecie są jego członkami, iż mimo wielkiej ofiarności kilkudziesięciu członków (wyłącznie urzędników i robotników.) nie jest w stanie pokryć potrzeb Towarzystwa. Jedną z najbardziej piekących potrzeb Towarzystwa, to zapewnienie odpowiedniego pomieszczenia ochronce i początkowej szkółce polskiej w Berezowie, prowadzonej przez Siostry Służebniczki, mieszczącej się dziś w walącej się ruderze, które jednak w obec braku pomieszczenia będą musiały z Berezowa ustąpić, a w raz z niemi jedyna ostoja polskości.

To też ufni, iż polskie społeczeństwo, naprawiające z całem poświęceniem i ofiarnością zapomnienie ojców naszych, nie odmówi i nam swego poparcia, udajemy się z gorącą prośbą o pomoc i wsparcie naszych usiłowań przy budowie ochronki w Berezowie niżnym.

Koszta zakupienia jednego morga gruntu i wystawienie skromnego domku drewnianego wynosić będą około 8000 kor. na to zebraliśmy do dziś zaledwie 120 koron. Z dobrą jednak wiarą przystępujemy do pracy, pewni poparcia społeczeństwa i zanosimy gorącą prośbę do P. T. Publiczności aby nam dopomódz raczyła, użyczając poparcia swego i choćby najskromniejszego datku, który nadesłać prosimy na ręce naszej skarbniczki Zofii Wojdzianki w Peczeniżynie.

Za Wydział:

Sekretarz: *Ludwik Taras* Przewodniczący: *Józef Krukowicz*

Redakcya chętnie otwiera swe łamy na zbieranie składek na cel tak potrzebny.

Kronika miejska.

Ospa w Kołomyi. Dr. Rosenheck, znany agitator syonistyczny, a w wolnych chwilach także lekarz miejski w Kołomyi, zaznaczył w u. r. działalność swoją artykułami o syonizmie. Dziwiono się powszechnie, że znalazło się czasopismo polskie, które weszło w kontakt z p. Rosenheckiem i pomieściło bardzo długi szereg jego artykułów, a raczej elukubracyi, obrażających nasze uczucia narodowe. Ślepa nienawiść do wszystkiego co polskie i zupełna nieznajomość dziejów naszej kultury podały sobie ręce, ażeby w bałamutnych i przewlekłych wywodach poniżyć to, co od dzieciństwa nauczyliśmy się czcić i szanować. Dość wspomnieć, że wzniosła postać Jankiela z Pana Tadeusza, stała się w artykułach p. Rosenhecka synonimem obelgi, którą obrzucał swych współwyznawców poczuwających się do polskości.

P. Dr. Rosenheck, syt laurów publicystycznych, zapragnął wsławić się na innem polu: jako bardzo energiczny lekarz miejski. Nadarzyła się do tego wkrótce dobra sposobność. Oto przybyła do Kołomyi z Węgier banda biednych cyganów, którzy produkcyami gimnastycznemi zarabiają na kawałek chleba. Wśród cyganów tych zaniemogło dwoje dzieci, a wezwany Dr. Rosenheck orzekł, że jest to ospa — groźna i nader zaraźliwa choroba, która przed laty porwała tu tyle ofiar,

I teraz okazało się, że p. Dr. R. umie być nie tylko wytrwałym mowcą na wieczorku Machabeuszów, nie tylko publicystą, ale i bardzo energicznym lekarzem miejskim. Oto natychmiast odesłał chorych do szpitala, a dla dokładnego zniszczenia epidemii w samym zarodku kazał spalić sanie magistrackie, któremi chorych przewieziono. Pozostałych cyganów trzymano z polecenia Dr. R. w kwarantannie, nie dostarczono jednak biedakom jadła, a ich koniom paszy. Wiadomość o ospie podana do prasy zaniepokoiła bardzo tutejszych mieszkańców, czerpali tylko odwagę w niezwykłej energii lekarza miejskiego. I byłby p. Rosenheck zyskał nowe laury, byliby jego przyjaciele polityczni, cmokając, kiwali głowami, uwielbiając jego zdolności Cóż, kiedy dyrektor szpitala Dr. Lewicki i naczelny lekarz miejski Dr. Piaskiewicz okazali się niekoleżeńskimi i orzekli, że tu o żadnej ospie nie ma mowy; cyganów polecili wypuścić, a chore dzieci po kilku dniach opuściły szpital zupełnie zdrowe. Nie potrzebnie tylko narażono Magistrat na stratę sanek. a biednych cyganów na głód i kwarantannę.

Liczni zaś. mieszkańcy miasta Kołomyi zwracają się za naszem pośrednictwem do p. Dr. Rosenhecka z uprzejmą prośbą, ażeby wyłącznie i niepodzielnie poświęcił się polityce i publicystyce bo (jak doświadczenie pouczyło) pisanie artykułów o syonizmie wymaga mniej pracy i gruntownej wiedzy — niż dokładne opanowanie epidemiologii i dyagnostyki lekarskiej.

Koło Polek Czytelni im. Kraszewskiego, ze współudziałem Towarzystw Polskich urządza dnia 17. lutego 1907. Wieczorek Styczniowy w sali Sokoła, z którego czysty dochód przeznaczono dla Weteranów Polskich.

Spodziewamy się że P. T. Publiczność jak najliczniej udział weźmie, zwłaszcza że tu chodzi o niesienie pomocy tym, którzy nieśli dla naszej Ojczyzny zdrowie, mienie i życie w ofierze, a zarazem i o to, by uczcić pamięć poległych za świętą sprawę.

Za Koło Polek:

Stefania Wowkonowiczówna sekretarka. *H. Schindlerowa* przewodnicząca.

Wszystkim którzy łaskawie przyczynili się datkiem, lub pracą do urządzenia „Bożego drzewka" dla wiejskich dzieci — w szczególności Wielebnemu ks. Szlęzakowi, Pannie Krasuskiej, P. P. Klimaszewskiemu, Niwelińskiemu, oraz Towarzystwu Szkoły Ludowej, serdecznie dziękujemy staropolskim „Bóg zapłać!!"

Za Koło Polek:

sekretarka *Fila Radałowiczówna* przewodnicząca *Hildegarda Schindlerowa.*

„Z Sokoła" — Gdyby kto przez pomyłkę nie otrzymał zaproszenia na wieczornice taneczne na 19. b. m. i 3-go lutego, raczy zgłosić się w kancelaryi Sokoła.

Sobotnie przedstawienie Janka doznało bardzo tragicznej przerwy. W akcie drugim, podczas chóru góralek i górali, rozległ się jakiś suchy, nieokreślony trzask. W pierwszej chwili nie wiedziano, co się stało; w pierwszych rzędach krzeseł myślano, że co spadło z galeryi. Ale naraz rozeszła się wieść, że ktoś się zastrzelił. Chóry i orkiestra dalej się produkowały. Dopiero gdy rzeczywiście sprawdzono ten niezwykły wypadek, spuszczono kurtynę. Okazało się że niejaki Łucki, mający około 26—27 lat, niższy urzędnik podatkowy z Horodenki, ale teraz, jak się zdaje bez zajęcia, strzelił sobie w lewą pierś — i to tak że nawet tuż przy nim stojący na parterze w pierwszej chwili tego nie spostrzegli. Ogólna konsternacya zapanowała na sali — jedna z pań nawet zemdlała. Wyniesiono go do westibulu i położono na ławie — a zaraz zjawili się przy nim lekarze Dr. Milewski, Dr. Łuniewski, Dr Piaskiewicz i wojskowy lekarz — lecz nic mu pomódz nie mogli. bo nie mieli żadnych narzędzi przy sobie. Niedoszły samobójca miał jeszcze tyle siły, że podarł list, jaki miał przy sobie — Po upływie jakiej pół godziny nareszcie nadjechały sanki — i rannego włożono na nie, aby go odwieść do szpitala. — Dziwne to, że przeszło 30-tysięczne miasto niema woza ratunkowego, ani nawet noszy, któremiby człowieka bez gwałtownych wstrząśnień przenieść można. Jest to nawet przeciwne ustawom. Tak więc w otwartych saniach zawieziono Łuckiego do szpitala — około $1\frac{1}{2}$ kilometra.

Podarty list, składający się z sześciu arkuszyków, złożono na policyi w jedną całość — ale treści z niego doczytać się nie można. Same brednię — o roślinach, żelazie, o krwi roślinnej — o młóceniu zboża, które się bije po głowach — o wypadku jaki miał w Śniatynie, gdy służył w wojsku itp, co wszystko dowodzi, że człowiek ten nie był w normalnym nastroju Chorował on tu dawniej na kiłę — i być może, że to mu rozstroiło nerwy do tak wysokiego stopnia. — W teatrze znalazł się przy nim ks. Kiryłowicz — a podobno w szpitalu zawezwać kazał sobie jednego z OO. Jezuitów, choć jest obrządku greckiego. Stan jego bardzo groźny — bo płuca przestrzelone — a i serce podobno trochę draśnięte.

Ruch na koleji Kołomyja Stefanówka z powodu zasp śnieżnych wstrzymany aż do odwołania. Tak samo na wszystkich kolejach lokalnych Podolskich.

Pan burmistrz Kleski zasystował uchwałę Rady miejskiej, tyczącą się skreślenia z budżetu 11 952 k. jakie miasto nasze ma zapłacić tytułem półrocznej raty celem oprocentowania i umorzenia akcyi zakładowych kolei lokalnej Delatyn — Kołomyja — Stefanówka, gdyż i Rada Powiatowa takiego budżetu zatwierdzićby nie mogła, jako postawionego wbrew obowiązaniom prawnym. — Wprawdzie komisya kolejowa w Radzie Państwa na czwartkowem posiedzeniu powzięła uchwałę, aby dla sanacyi tej kolei rząd objął od Rady Pow. w Kołomyji i Horodence i od obydwóch tych miast połowę akcyi zakładowych, przez coby rząd zwolnił obydwa te powiaty od obowiązku spłacenia około 787000 koron, ale Rada Państwa jeszcze tego nie uchwaliła. Przed uchwaleniem zaś takiem wszelkie zmiany budżetowe były poprostu grą w loteryę.

Rada powiatowa kołomyjska, nadając różne zapomogi, wyznaczyła dla tut. Tow. Szkoły ludowej aż 100 kor. Wzruszająca hojnie! zwłaszcza jeźli się weźmie na uwagę działalność tegoż Tow., które w ubiegłym roku miało obrotu około 22000 kor. utrzymuje kilka polskich szkółek i tyleż nauczycieli z tak szczupłych funduszów, jakie ma do rozporządzenia.

W niedzielę Tow. S L. sprawiło wielką radość dzieciom ze swoich szkółek w Ceniawie, Garbach, Piadykach i Turce. W sali Sokoła ustawiono ogromne Boże drzewko, obwieszone światlem i rakietami — i urządzono wielką zabawę dla dziatwy, która już była skazaną na utratę swej narodowości. Była przemowa ks. Szlęzaka, dużo deklamacyi, śpiewów narodowych i kolend, polska szopka, w której dzieci występowały — a Matka Boska wyglądała pięknie jak prawdziwa święta — wreszcie rozdano wszystkim dzieciom podarki, składające się z torebki różnych łakoci, scyzoryków, notesików, wstążek, koralików itp a ugoszczono także rodziców tych dzieci. Wysłano również na ręce Dr Jaworskiego w Poznaniu telegram »od dzieci pokuckich do dzieci Wielkopolskich.« Panie z komitetu i nauczycielki miały bardzo dużo trudu — wspomagało je dzielnie kilku uczniów polskiego gimnazyum. Życzyćby jednak należało aby na przyszły rok była trochę lepsza »reżyserya«, by jedne dzieci nie maszerowały podczas deklamacyi drugich — bo je zagłuszają.

Walenty Bogusławski, żołnierz z oddziałów Jeziorańskiego i Langiewicza w r. 1863 i 64 a następnie z wojny meksykańskiej, po długiej i bardzo ciężkiej chorobie został pochowany w niedzielę o $2\frac{1}{2}$ popołudniu, przeżywszy lat 67.

Towarzystwo zaliczkowe w Kołomyi zniża od 1-go lutego br. stopę procentową od pożyczek skryptowych z 8 % na $7\frac{1}{2}$ %.

Zgromadzenie radykalnych żywiołów. Wielkie afisze, zredagowane tylko w żargonie żydowskim i rozlepione w ubiegłym tygodniu po murach miasta, wzywały proletaryat żydowski na zgromadzenie, które miało się odbyć w ubiegłą sobotę w sali ratuszowej, w sprawie taktyki wyborców żydowskich przy najbliższych wyborach do Rady państwa. O 6-ej godz. wieczorem zapełniła się sala ratuszowa po brzegi obywatelami żydowskimi, którym znani przywódcy tutejszych radykalistów wszczepiali przez kilka godzin w umysły nienawiść do wszelkich stronnictw ładu i porządku. Pierwszy raz widzieliśmy złączonych jednym celem socyalistę Dra. Schorra, syonistę Dra Rosenhecka i ruskiego radykała, twórcę i przywódcę Siczy. Dra Trylowskiego.

O zgromadzeniu tem nie wartoby nawet wspominać. gdyby nie to, że ten sam Dr. Schorr, który dnia 6-go b. m. na polskim wiecu narodowym przemawiał jako gorący Polak, na zgromadzeniu, w sześć dni później odbytem, uzasadniał rezolucyę wymierzono przeciw komitowi centralnemu, Radzie narodowej, lwowskiej organizacyi żydów, które chce iść ręka w rękę z Polakami a szczególniej przeciw Dr. Loewensteinowi. przeciw p. Natanowi Büschlowi delegatowi organizacyi żydowskiej na Kołomyję i przeciw kołu polskiemu. W ogóle okazał się zdeklarowanym nieprzyjacielem polskiego żywiołu. Dodać jeszcze należy, że obrady prowadzono w języku niemieckim, chociaż na zgromadzeniu ani jednego Niemca z Mariahilf lub Baginsbergu nie było. Ponieważ, jak słuchy dochodzą, p. Dr. Schor ma kandydować do Rady państwa z Kołomyji, zwracamy uwagę wszystkich wyborców naszego miasta, że człowiek, choćby najzdojniejszy, który zmienia swoje przekonania stosownie do potrzeby, nie dorósł do godności poselskiej.

Napad na burmistrza p. Kleskiego. Na wracającego z polowania p. burmistrza Kleskiego wykonało nieznane indywiduum w piątek dnia 14 bm. o godz. 11. w nocy na rynku w Chocimierzu brutalny napad uderzając go w głowę z tyłu polanem brzozowem. Tylko grubej futrzanej czapce i podniesionemu kołnierzowi zawdzięcza p. burmistrz ocalenie życia. Powód tego niespodziewanego napadu nieznany. Przypuszczalnie chodzi o polowanie, które tamtejsi obywatele chcieli wydzierżawić Dodać to jeszcze należy. że żandarmerya tamtejsza nie chciała zaraz na miejscu robić dochodzeń, jeden z żandarmów tłumaczył się. że dopiero co powrócił ze służby, drugi chorobą Niewątpliwie do takich napadów, do których niema żadnej realnej podstawy popycha ludność niebywała agitacya radykalna. prowadzona u nas przeszło od roku. na którą władze polityczne patrzą przez palce. Pan burmistrz otrzymał ranę, z której się już częściowo wyleczył.

Kronika Pokucka.

— —

Kasa Raiffeisena w Turce. Za inicyatywą grona osób z Kołomyi powstała w Turce nowa instytucya mająca za zadanie podnieść materyalnie ludność rolniczą: Spółka oszczędności i pożyczek, czyli kasa Raifeisena. W sobotę dnia 5-go b. m. odbyło się uroczyste otwarcie tejże kasy przy współudziale delegacyi z kołom. Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej. Otwarcie rozpoczęło się w cerkwi uroczystem nabożeństwem, w czasie którego miejscowy proboszcz ks. Harasimowicz przemówił w podniosłych słowach do zebranych członków kasy zachęcając ich do oszczędności, trzeźwości i wytrwałej pracy na ojczystej roli. Nawoływał dalej do zgody między Polakami i Rusinami, bo jedni i drudzy wyznają tę samą wiarę, są dziećmi jednego i tego samego Boga, a różnica obrządków to tak, jak w wojsku tego samego państwa różnica w wyłogach na kołnierzu. W taki sposób mógł w czasach dzisiejszych przemówić kapłan, dla którego chrześcijańska nauka o miłości bliźniego nie jest tylko pustym dźwiękiem. Następnie zebrali się członkowie kasy w domu p. Rymera na skromną przekąskę z wykluczeniem silnych alkoholów, w czasie której delegatka p. J. sińska i p. Sienicki wygłosili stosowne do okoliczności przemowy. Kasa, na której czele stanął p Plezia, a agendy kasyera prowadzi p. Rymer, niewątpliwie rozwijać się będzie normalnie wzmacniając ekonomicznie żywioł polski w Turce.

Ceniawa. Włościanin Marcinowski zamordował 10. bm. swoją młodą żonę, podejrzewając ją o niewierność małżeńską.

Zamulińce. Dochodzą nas skargi, że gr. kat. proboszcz, ks. Majkowski z Siemakowiec chrzci dzieci polskich rodziców na obrządek gr. Kat. W ten sposób przerobił na Rusinów Jana i Piotra Marcinowskich synów Mikołaja (Polaka).

Znamy więcej wypadków podobnego nielojalnego postępowania, zwracamy się przeto z prośbą do znanego z energii i gorliwości ks. Szlęzaka, który opiekuje się Zamulińcami, ażeby nie zezwolił na to uszczuplanie rz. kat parafian.

W miejscowej szkole zwraca uwagę brak dzieci polskich na wyższych stopniach nauki. Powodem tego miało być uwalnianie z umysłu dzieci polskich od nauki szkolnej przez dawniejszych kierowników. W ten to sposób szowinistyczne duchowieństwo i nauczycielstwo ruskie zaciera ślady polskości na Pokuciu.

Kułaczkowce. W dniu 6. b. m. urządzono w szkole im. Bartosza Głowackiego uroczystą gwiazdkę dla polskiej dziatwy. Około 40 dzieci szkolnych przybyło na tę piękną uroczystość i otrzymało scyzoryki, chusteczki i różne łakocie. Dodatkowo rozdano uboższym dzieciom 8 par obuwia przysłanego przez zarząd kołomyjskiego Koła T. S. L.

Gwoździec. Ks. Anzelm Szuber, gwardyan O. O. Bernardynów, został przeniesiony do Pragi. Ks. Szuber odznaczał się niezwykłą gorliwością i obywatelskiem pojmowaniem swego stanowiska. Każda szlachetna myśl, każda narodowa akcya znajdowała w nim życzliwego opiekuna. To też żegnamy ks. Szubra z prawdziwym żalem i wyrażamy nadzieję, że jego następca po tej samej drodze kroczyć będzie.

Rosochacz. Dla dzieci szkoły im. Tadeusza Kościuszki urządzono w dniu 23. u. m. drzewko W lokalu szkolnym około pięknie przybranego i oświetlonego drzewka zgromadziło się do 80 dzieci szkolnych, którym delegaci T. S. L. rozdali (stosownie do pilności) różne podarunki i łakocie. Okolicznościowe deklamacye, kolendy i pieśni narodowe dopełniły tej miłej uroczystości, która na długo wryła się w pamięć uszczęśliwionej dziatwy.

Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł oficyałów kancelaryjnych: Michała Morawskiego z Peczeniżyna do Jabłonowa i Karola Strutyńskiego z Łąki do Sambora, oraz kancelistów: Adama Molina z Peczeniżyna do Jabłonowa, Józefa Łośnickiego z Gródka Jagiellońskiego do Kołomyi, Kazimierza Michałowskiego z Łopatyna do Jabłonowa, Michała Czoleja z Łąki do Jabłonowa, Franciszka Jarosławskiego z Kossowa do Janowa, Marka Wildsteina z Kossowa do Jabłonowa i zamianował kancelistami przy sądach powiatowych, podof. rach Semena Birana dla Łąki, podof. rach. Salomona Furchmana dla Łąki i sierż. Jakuba Blausteina dla Łopatyna.

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował starszymi oficyałami »ad personam« w IV kl. rangi ofic kanc. M. Moreckiego i Alojzego Tarnowskiego w Kołomyi, a oficyałami kanc. »ad personam« w X kl. rangi S. Satkowskiego w Obertynie, A. Terleckiego w Horodence, W. Kucharskiego w Kołomyi, i J. Drewnickiego w Kutach.

Pod protektoratem JE. ks. Arcybiskupa Bilczewskiego odbędzie się w sali Filharmonii lwowskiej koncert na 16 fortepianach na cel budowy kościoła św. Elżbiety. Taki koncert odbył się do tego czasu jedyny raz i to w Berlinie. Ktoby chciał zamówić sobie bilety już teraz, może się zgłosić do prof. Neuhausera we Lwowie, ul. Batorego 11. Praf Kurz zajmie się razem z prof. Neuhauserem wyborem dzieł do wykonania przeznaczonych. Będą one tylko w poważanym stylu.

Rozkład jazdy pociągów

na głównym dworcu w Kołomyji.

Przybywają z		Odchodzą do
4.16	Lwowa	
	„	4.25
	Czerniowiec	4.28
	Delatyna [1]	5.00
	Zaleszczyk	5.15
6.22	Lwowa (posp).	
	Czerniowiec (posp.)	6.37
	„	6.50
	Słobody Rungurskiej [2]	7.20
8.05	Delatyna	
9.11	Zaleszczyk	
9.26	Czerniowiec (posp.)	
	Lwowa (posp.)	9.32
	Delatyna	9.37
11.35	Lwowa	
11.47	Czerniowiec	
	Czerniowiec	11.48
	Lwowa	11.53
2.45	Słobody Rungurskiej [2]	
3.05	Lwowa	
3.19	Czerniowiec	
	„	3.20
	Szeparowiec [2]	3.25
	Lwowa	3.30
	Delatyna	4.00
6.05	Delatyna	
6.10	Zaleszczyk	
6.20	Szeparowiec [2]	
6.24	Lwowa (posp.)	
	Czerniowiec (posp.)	6.30
	Zaleszczyk	6.45
8.00	Czerniowiec	
8.15	„ (posp.)	
	Lwowa (posp.)	8.30
9.19	„	
11.12	Delatyna [1]	
11.30	Czerniowiec	
	Lwowa	11.38

Liczby otoczone czarną obwódką oznaczają godziny od 6.00 wieczorem do 5.52 rano.

[1]) Od 1-go czerwca do 30-go września, tylko w niedziele i święta.

[2]) w miarę potrzeby.